OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 12-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 102

Łódź 12-IV-27 A.

Afera z listami posła Dymowskiego.

Pisał serdeczne epistoły do narzeczonej swego brata,

które potem otrzymała jego żona.

Kto czem wojuje — od tego ginie.

Warszawa, 12 kwietnia.

Poseł Tadeusz Dymowski, jak wiadomo, miał w swoim czasie wiele przykrości i kłopotu z listem posła Diamanda do pani Diamandowej (żony), który to list w niewyjaśniony dotąd sposób znalazł się w ręku posła Dymowskiego.

W obecnej przygodzie w roli poszkodowanego występuje tenże poseł Dymowski. I znowu chodzi o listy...

Tym razem

pisał je poseł Dymowski do swej sekretarki panny Wandy E.,

która przebywała w Zakopanem w Jaszczurówce w „Domu Wypoczynkowym", zarządzanym przez pana R. C.

Los okrutny (dla pana posła) zrządził iż listy te z biurka uroczej panny Wandy zginęły.

Listy te posłano żonie p. Dymowskiego.

Wkrótce po fakcie kradzieży do Zakopanego zjechał poseł Dymowski i zameldował w policji, iż „siostrę" jego zamieszkałą tu i tu okradziono.

O kradzież oskarża osoby, które mogły ewentualnie wejść do pokoju zajmowanego przez pannę Wandę, a więc urzędniczkę „Domu Wypoczynkowego" pannę W. W. oraz zarządzającego pana R. C.

Na uprawdopodobnienie zarzutu swego co do R.C. wysunął pan poseł fakt, iż kiedyś z panem R.C. miał pojedynek.

Na zasadzie powyższego doniesienia policja wszczęła dochodzenie, a wreszcie sprawa o kradzież oparła się o sąd pokoju w N.-Targu.

W tej fazie procesu zaszła konieczność zbadania Dymowskiego oraz tej, której listy wykradziono, t.j. panny Wandy E.

Wczoraj właśnie czynności badania w charakterze świadków posła wymienionych osób dopełnił w drodze rekwizycji w Warszawie tutejszy sąd pokoju 1 okręgu.

Oskarżonego R.C. na posiedzeniu wczorajszym reprezentował obrońca adwokat Mieczysław Rudziński.

Panna Wanda E. zeznała krótko, iż listy, jakie pisał do niej poseł Dymowski

były w treści bardzo serdeczne.

W okresie korespondencji z posłem Dymowskim, zaznacza świadek, iż

była narzeczoną brata Dymowskiego.

W czasie zeznania posła Dymowskiego wywiązał się następujący djalog świadka z obrońcą:

Awd. Rudziński. Czy pan poseł pamięta artykuły prasy o nielegalnym zdobyciu w swoim czasie przez pana prywatnego listu posła Diamanda do żony?

Św. Dymowski. Tego nie pamiętam.

Obrońca w tym momencie składa sądowi odpowiedni artykuł jednego z pism warszawskich.

Po wykonaniu rekwizycja przesłana będzie do sądu w N.-Targu.

Wyroku należy się w tych dniach spodziewać.

Ambasada sowiecka

przygotowuje się do do opuszczenia Pekinu.

Berlin, 12 kwietnia.

United Prese donosi z Pekinu: Personel ambasady sowieckiej czyni pośpieszne przygotowania do wyjazdu. Część mieszkań, zajętych przez policję chińską, jest nadal okupowana.

W rozmowie z przedstawicielem „United Presse" pełnomocnik rządu sowieckiego p. Czernych z naciskiem podkreślił, że Sowiety w nocie swej do rządu Pekińskiego wyraziły zamiar pokojowe.

Zdaniem p. Czernycha, mocarstwa zachodnie mają zamiar objęcia w posiadanie terytorjum ambasady sowieckiej po wyjeździe personelu. Autentyczna treść skonfiskowanych przez policję chińską dokumentów ambasady sowieckiej wogóle nie jest dotychczas znana, ponieważ, jak twierdzi p. Czernych, kilku tylko oficerów sztabowych Czang-Tso Lina zna owe dokumenty.

Ruchoma szafa restauratora

przez którą można wejść do... sąsiedniej kamienicy.

Warszawa, 12 kwietnia

Kierownik brygady fałszerskiej urzędu śledczego, komisarz Jarosiński od dość dawna miał na oku restaurację Goldberga (Grzybowska 46), w której zbiera się podejrzane towarzystwo.

Wczoraj o godzinie 11-ej rano komisarz wkroczył do jadłodajni w towarzystwie kilku wywiadowców. Ukazanie się policji wywołało wśród gości popłoch. Sam pan Goldberg przeraził się nie mniej od klijentów.

Po wylegitymowaniu obecnych, p. Jarosiński przystąpił do oględzin lokalu. W pierwszym pokoju nic podejrzanego nie stwierdzono, natomiast w sąsiednim — ruch panował niezwykły.

Dwie posługaczki na gwałt robiły porządek w szafie.

Zaintrygowany komisarz postanowił zbadać zawartość mebla. Kazał wyrzucić garderobę, poczem jął opukiwać drewniane ścianki..

Oględziny doprowadziły do sensacyjnego odkrycia. Okazało się, że **tył szafy jest ruchomy.** Deski, rozsuwające się z łatwością, **maskowały dwie dziury w ścianie.**

Ustalono, że oba otwory łączą restaurację z prywatnem mieszkaniem p. Goldberga, które, o dziwo! mieści się w domu nr 13 przy ulicy Waliców.

Jedna z dziur odgrywała rolę sekretnego telefonu, druga — służyła do podawania sznapsa. Znaleziono siedemnaście pustych i sześć pełnych butelek.

Zniżki kolejowe

dla młodzieży szkolnej na pociągi pośpieszne.

Warszawa, 12 kwietnia.

Dowiadujemy się, że minister komunikacji przygotowuje rozporządzenie administracyjne, na mocy którego uczniowie szkół średnich i wyższych zakładów naukowych będą mogli w okresie wakacji korzystać także z pociągów pospiesznych, przyczem uiszczać będą tylko różnicę między pociągami osobowymi a pospiesznymi. Ulgi będą stosowane do przejazdu ponad 300 kilometrów.

Deszcze w całej Europie.

Genewa, 12 kwietnia.

W Szwajcarji pada od kilku dni ulewny deszcz, który wyrządził już wielkie straty.

W niektórych miejscowościach zostały zniszczone całkowicie zasiewy.

Również z Niemiec i Francji nadchodzą wiadomości i wielkich burzach.

Piorun uderzył w radjo.

Omal nie poważna katastrofa.

Stanisławów, 12 kwietnia.

Wczoraj wieczorem zdarzył się w mieszkaniu p. Schlossa, dyrektora rafinerji spirytusu, wypadek, który omal nie wywołał katastrofalnych skutków.

Podczas burzy, która wczoraj szalała nad miastem, domownicy p. S. słuchali koncertu radjowego. Nagle **rozgłośnik aparatu zabłysnął oślepiającym światłem,** rozległ się huk, jakby z wystrzału armatniego, a po chwili przerażeni świadkowie spostrzegli, że cały aparat stoi w płomieniach. Pożar natychmiast ugaszono.

Okazało się, że przyczyną eksplozji było połączenie drutu „uziemiającego" nie wprost z ziemią, lecz z przewodem gromochronowym. Spływający właśnie przewodem piorun znalazł bliższe ujście i spowodował krótkie spęcie.

Słuchacze tego niefortunnego koncertu powinni poczytać sobie za szczęście, że w chwili wypadku nie mieli słuchawek na uszach, gdyż groziło im porażenie prądem, a conajmniej niechaj to będzie wskazówką, że nature można tylko do pewnych granic wykorzystywać.

Endecja i pożyczka.

KOŁTUNERJA SIĘ CISKA,
PRAWIE BLISKA JEST SZAŁU,
ŻE POŻYCZKĘ UZYSKA
NARÓD BEZ JEJ UDZIAŁU.

NAWET SZKODZIĆBY RADA,
GŁOSZĄC WIEŚCI OBŁUDNE,
ŻE NIEDOBRZE SIĘ SKŁADA,
BO WARUNKI ZBYT TRUDNE,

POCÓŻ PRÓŻNE HAŁASY,
GDY POŻYTEK Z NICH MAŁY:
WSZAK ENDECKIE NAM CZASY
NIC DOBREGO NIE DAŁY.

W. D.

Lotnik i policjant

sprzedawali tajemnice wojskowe niemcom.

Toruń, 12 kwietnia.

W sprawie nowej afery szpiegowskiej, jaką w tych dniach władze wojskowe wykryły w Grudziądzu, dowiadujemy się że pomiędzy innymi władze aresztowały niejakiego Ignacego Donina i Chrzana, byłego policjanta, który utrzymywał kontakt z kapralem L., lotnikiem.

Przy pomocy podwładnych mu żołnierzy, kapral L. wyłudzał tajemnice wojskowe i oddawał je wyżej wymienionym osobom, którzy sprzedawali ten materjał niemcom. Śledztwo energiczne prowadzi w dalszym ciągu sędzia śledczy przy pomocy policji i żandarmerji wojskowej.

Kradzież aktów dyplomatycznych w Ameryce.

Brak 300 poufnych dokumentów.

Nowy Jork, 11 kwietnia.

Amerykański attache wojskowy w Meksyku został odwołany z powodu wielkiej kradzieży aktów dyplomatycznych.

Kradzież ta nabiera charakteru olbrzymiego skandalu. Rząd St. Zjednoczonych stwierdził brak 300 poufnych dokumentów dyplomatycznych.

Między innemi skradziono tajną korespondenję prezydenta Coolidgea z posłem Sheffieldem. Następnie złodzieje pofałszowali listy i doręczyli je prezydentowi meksykańskiemu.

Dotychczas jeszcze nie stwierdzono, czy sprawcy kradzieży działali za pieniądze jakiegoś państwa, czy też chodziło im o doprowadzenie do zupełnego zerwania stosunków meksykańsko-amerykańskich.

Siedmdziesięcioletni samobójca.

Zakopane, 12 kwietnia.

W lasku pod wsią Zubsuche znaleziono ostatniej nocy trupa starca, powieszony na gałęzi. Okazało się, iż jest to 70-letni gazda Walenty Staszel, który popełnił samobójstwo z powodu zatargów rodzinnych.

3210 miljardów
złotych polskich
wynosi majątek narodowy
Stanów Zjednoczonych.

Do jakiej astronomicznej, zawrotnej cyfry miljardów dolarów sięga narodowy majątek Stanów Zjednoczonych.

Pytanie to od czasu wojny — żywo zajmuje opinję całego świata. Źródła po myślności amerykańskiej są znane. Przy pominamy tylko, że czasu wielkiej woj ny Ameryka odegrała rolę śpichlerza stron walczących, co umożliwiło Stanom Zjednoczonym zagarnięcie zapasów złota prawie całego świata. Obecnie urząd obrachunkowy wielkiej republiki, tak zwany „Census bureau", odpo wiadający mniej więcej naszemu głównemu urzędowi statystycznemu, przeprowadził szczegółowy szacunek oraz inwentaryzację mienia narodowego. We dle ścisłych obliczeń tej oficjalnej instytucji, w r. 1922 majątek Stanów Zjedno czonych **wynosił 321 miljonów dolarów co stanowi mniej więcej sumę 3210 miljardów złotych polskich,** a w francuskich frankach papierowych wyraża się wedle dzisiejszego kursu w imponującej cyfrze 8198 miljardów.

Wedle obliczeń amerykańskich, ogromne to bogactwo narodowe rodziela się na następujące pozycje: Nieruchomości podlegające opodatkowaniu 155.908 miljonów dolarów. Nieruchomości, nie podlegające podatkom 26.505 miljonów dol. rolnictwo i kopalnie 14.608 mil. rękodzieła 44.205 mil. koleje żelazne 19.950 mil. przedsiębiorstwa pożyteczności publicznej 15.404 mil., przedmioty osobiste oraz różne 50.210 mil.

Jak wynika z zestawienia, I wia część majątku Stan. Zjedn. przypada na własność **nieruchomą, podlegającą opodatkowaniu, która składa się z obszarów rolnych, zabudowań gospodarczych, gmachów fabrycznych oraz prywatnych budowli.** Wartość tych nieruchomości wynosi blisko 49 proc. całego szacunku dóbr narodowych.

Dział przedmiotów użytku osobistego i „różnych" obejmuje: odzież, narzędzia gospodarstwa domowego, sprzęty domowe, klejnoty, książki, powozy samochodowe i konne, monety, złoto i srebro złożone w szkatułkach skarbca, w bankach rezerw federalnych, w bankach prywatnych itd.

To wszystko stanowi największą część składową majątku Stan. Zjedn. Wartość tych przedmiotów przedstawia w istocie 15 proc. całego amerykańskiego mienia. Następnie przychodzi klasa rękodzieł. Dział ten rozwinął się znacznie w czasie wojny i przedstawia 14 proc. całej fortuny amerykańskiej; następuje własność nieruchoma, nie opodatkowana czyli tereny budowle i przestrzenie przeznaczone na cele robót publicznych, których właścicielem jest rząd federacyjny, rządy pojedyńczych stanów i rządy miejscowe; własność należąca do gmin wyznaniowych oraz stowarzyszeń dobroczynnych itd. wszystko to wynosi 70 proc.; koleje żelazne przedstawiają 6 proc. Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej jak tramwaje, prywatne zakłady elektryfikacyjne, kanały, towarzystwa transportowe, telefony, telegrafy itd. stanowią 5 proc. Wreszcie rolnictwo i górnictwo przedstawia 4 proc. publicznej własności.

Co się zaś tyczy tempa rozrostu fortuny narodowej, to wedle szacunku Census bureau, sprawa w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia, przedstawia się następująco: Z poziomou 43.640 miljonów dolarów w r. 1880, majątek narodowy amerykański wzrósł kolejno do 65.036 w 1890; 88.520 milj. w r. 1900; 186.300 milj. dol. w r. 1912 czyli w przeddzień wojny światowej, aż wreszcie dosięgnął w r. 1922 liczby 320.800 milj. A więc narodowy majątek Stanów Zjedn. nie uszczuplił się w czasach wielkiej światowej wojenno - gospodarczej katastrofy. Innemi słowy wojna — tak jak się to stało na starym kontynencie — bynajmniej nie wstrząsnęła amerykańskiem życiem gospodarczym.

Oczywiście, nie obyło się w tych latach bez poważnych kłopotów finansowych. Ale na ogół były to czasy wzmożenia dobrobytu amerykańskiego, co pozwoliło Stanom Zjednoczonym zgromadzić ogromne zasoby dzięki którym bez zbyt wielkich ofiar zdołano przezwyciężyć ostrzejsze przesilenie.

Charleston, jak przekonało się o tem wiele pań jest śmiertelnym wrogiem pończoszek, które drą się szczególnie szybko na kolanach. W Paryżu ukazały się obecnie w handlu specjalne ochraniacze, zabezpieczające kolana i pończoszki.

Kino w szkole szoferów.
Nowy system uczenia jazdy samochodem
został ostatnio zaprowadzony w Ameryce.

Akademje szoferskie w Ameryce nie są rzadkością. W uczelniach tych wykłada się wyższą szkołę jazdy samochodowej, a kinematograf odgrywa rolę głównego nauczyciela. Oto w jaki sposób odbywa się nauka. Dotychczas było w zwyczaju, że uczniowie po szeregu wykładów z dziedziny teorji, w których zaznajamiali się szczegółowo z tajnikami budowy oraz fizjologji samochodu, udawali się wraz z nauczycielem na tak zwany autostrad, względnie na gościniec publiczny i pod nadzorem doświadczonego kierownika oddawali się doświadczeniom praktycznym, połączonym z niejednem niebezpieczeństwem, jak n.p. złamanie karku nauczycielowi, sobie, maszynie ćwiczebnej, zmiażdżeniem przechodniów i innych przejezdnych.

Niebawem przeskok od teorji do praktyki okazał się zbyt ryzykownym, a wykłady na świeżem powietrzu narażały na grzywny policyjne.

Aby zapobiec tym licznym niedogodnościom, obmyślano przyrząd kinematograficzny: uczeń pragnący zdobyć rękawice szoferskie — symbol równający się złotym ostrogom dawnych rycerzy — siada przy kierownicy samochodu ustawionego w sali wpół zaciemnionej. Maszyna bywa zwykle całkiem schematyczna i składa się jedynie z kierownicy i kilku dźwigni, pedałów i syreny.

Samochód jest przytwierdzony do ziemi, a tylko przedni pomost jest ruchomy. Za pomocą całego systemu dźwigni i przewodów elektrycznych uczeń wprowadza w ruch wehikuł, którego sylwetka umieszczona w nieznacznej odległości od ekranu, odtwarza przednią część rzeczywistego wozu.

Na rozkaz instruktora zjawiają się na ekranie sceny zapożyczone z dziedziny ruchu ulicznego, z życia bulwarów wielkomiejskich, plaży, złotów ulic, a też z rozstajnych dróg i miejsc istotnie niebezpiecznych, niczem Kaponiera, Bazar i Aleje Marcinkowskiego.

Uczeń, ulegając omamowi, że pędzi po ulicach z zawrotną szybkością, winien jest w ten sposób manewrować kierownicą, by broń Boże, żaden ważniejszy wypadek nie zaszedł.

Żąda się z całą surowością, by dokładnie wymijał przeszkody, przepuszczał wozy ciężarowe, posuwające się żółwim krokiem... i zważał na zdrowie i życie przechodniów.

W udoskonalonych aparatach, uczeń sam może nastawać dowoli szybkość projekcji świetlnych —, w innych znów — co jest dla ucznia „irytujące" — sam instruktor, odgrywając rolę profesora na egzaminie z fisicum, ustanawia dowolnie szybkość, oraz nasuwa, wedle własnego widzimisię, nagłe przeszkody i skręty.

Czyni to jednak celowo i z rozmysłem, by śledzić sprawność i szybkość postanowień przyszłego kierowcy.

Doświadczenie stwierdza, że taki pasowany ekranowy rycerz, posiada istotnie psychiczne uzdolnienie na zręcznego szofera.

Powstaniec z roku 1863
organizował pierwsze oddziały strzelców anamickich,

Telegramy z Szanghaju i Nankinu donoszą o wielkiem męstwie kolonjalnych wojsk francuskich, a zwłaszcza o oddziałach Anamitów, które bronią zaciekle europejskich koncesji i wykazują podziwu godną wytrwałość.

Mało komu jest wiadome, iż przed 60 laty jednym z najwpływowszych ludzi we wschodniej Kochinchinie był Polak, żołnierz z roku 1863, Wojciech Bryklińskі, który zorganizował na sposób europejski Anamitów i królował wszechwładnie w prowincji Khankoa, zwanej „państwem tygrysa".

W jaki sposób dostał się Bryklińskі w tak odległe kraje niewiadomo. Posiadał w pobliżu dzisiejszego Ninhoa fermę, przypominającą swym wyglądem dworek polski i pojął za żonę słynną anamicką wróżbitkę Ba-Thi, która otaczana była szczególnym szacunkiem ludności.

Rodak nasz zorganizował oddział strzelców, którzy mieli za zadanie tępienie tygrysów, będących w on czas plagą kraju.

Ksiądz Geofroy, który poznał Bryklińskiego w 1877 roku twierdzi, iż „strzelcy dzielnego Polaka" byli doskonale wyćwiczeni i wykonywali zwroty wojskowe na polską komendę.

Na pytanie zaś, kto jest największym ich nieprzyjacielem, odpowiadał każdy strzelec bez namysłu:

Moskal, Prusak, Austrjak i tygrys.

Wyprawy myśliwskie Bryklińskiego uwolniły tubylczą ludność od strasznej plagi tygrysów.

Bryklińskі pozostawił po sobie 11 synów i 5 córek.

Zmarł przed 14 laty jako sędziwy starzec.

Wyćwiczeni przez niego strzelcy brali udział w wojnie światowej i odznaczyli się nieraz walecznością. Synowie Polaka walczą teraz chlubnie w Chinach.

Oryginalna suknia popołudniowa, w której pewna bogata amerykanka ukazała się na przyjęciu prywatnem w Paryżu.

— Czy wiesz napewno, że żona two ja niema nic przeciwko temu, żebym był u was na kolacji?...

— O, nie... Dysputowaliśmy wczoraj na ten temat bardzo szeroko...

Złodziej: Czego pan chce?...

Właściciel mieszkania: (na widok re wolweru). Ja?... Nic... Chciałbym pana tylko poprosić, żeby pan ciszej pracował, bo moja żona nie może spać...

Kupcy czekają-klijentów niema

W sklepach pusto i beznadziejnie.

Święta zapowiadają się niezbyt wesoło.

Łódź, 12 kwietnia.

Mimo, że od świąt dzieli nas kilka za ledwie dni, ruch przedświąteczny w sklepach jeszcze się nie rozpoczął. Łodzianie — utartym zwyczajem — wstrzymują się z zakupami do ostatniej chwili, czekając bądź to na przypływ gotówki, bądź też na spadek cen.

Niestety, przewidywania te, a szczególnie — dotyczące spadku cen — są zbyt optymistyczne, gdyż należy się raczej spodziewać czegoś wręcz przeciwnego.

W sklepach więc — pustki, mimo wywieszania w oknach wystawowych plakatów z napisami: „Wielka świąteczna wyprzedaż! Ceny bajecznie niskie". Ten rodzaj reklamy szablonowy mocno już oklepany nie potrafi już ściągnąć do sklepu klijentelę. Dobre to może być w jakimś Ozorkowie, czy Zduńskiej — Woli, nigdy jednak w półmiljonowem przeszło mieście. „Zastój" przedświąteczny doprowadził do tego, że mimo, iż sklepy mogą od wczoraj być otwarte do godziny dziewiątej, niewielu kupców korzystało z tego przywileju. Pocóż bowiem wydawać pieniądze na światło, pocóż tracić czas na wyczekiwaniu w pustym sklepie, skoro i tak nikt nie przychodzi?

Tak samo w cukierniach, jak dotąd nie widać zbytniego ruchu, ani przygotowań. Cukiernicy pamiętają jeszcze święta Bożego Narodzenia, kiedy to sporo grosza stracili na nierozsprzedanym towarze.

Tegoroczne święta Wielkanocne, jak można sądzić z nastroju, panującego w mieście będą — prawdopodobnie, jeżeli nie gorsze — to w każdym razie niemniej skromne od świąt Bożego Narodzenia.

Deprymująco wpływa również n ludzi kapryśna wiosna, która darzy n bezustannym deszczem.

Nie zapowiada się bynajmniej na wy pogodzenie. Deszcz pada bezustannie niebo przesłonięte chmurami, a słońca — ani śladu.

Służba w wojsku trwać będzie 15—12 miesięcy zamiast dotychczasowych 18 miesięcy.

Nowe przepisy o odbywaniu służby wojskowej.

Ministerstwo spraw wojskowych ko munikuje:

Obowiązująca obecnie ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej przewiduje

możność korzystania przez poborowych z odroczeń służby wojskowej.

do lat 26-ciu, celem ukończenia wyższych studjów naukowych.

Jednak praktyka wykazała, że korzystanie z tych odroczeń w wielu wypadkach nie leży w interesie uczącej się młodzieży i że

dogodniejszem dla niej byłoby odbycie służby wojskowej bezpośrednio po ukończeniu szkoły,

a przed wstąpieniem do wyższego zakładu naukowego ze względu na:

a) najodpowiedniejszy ich wiek do przechodzenia bądź co bądź trudniej służby wojskowej;

b) rozwój sił fizycznyc , do którego przyczyni się służba wojskowa i zahartuje młodzież do dalszej pracy;

c) na uregulowanie obowiązku służby wojskowej i temsamem uniknięcia przerwy między ukończeniem wyższych zakładów naukowych i uzyskaniem stanowisk w obranym zawodzie.

Dla należytego poinformowania zainteresowanych, a podlegających w roku bieżącym poborowi maturzystów, podaje się do wiadomości:

Ustanowiony art. 45 ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej dla półtorarocznych

18-miesięczny okres służby w wojsku stałem został

skrócony

przez ministerstwo spraw wojskowych na podstawie art. 66 ustawy

do 15-tu miesięcy.

Ten 15-miesięczny okres służby odbywają półtoraroczni w jednym okresie

bez przerwy,

mianowicie od 7-go lipca do 1-go października następnego roku.

Półtoraroczni

zakwalifikowani przy ogólnym poborze, jak i ochotnicy,

którzy wykażą

się przed komisją przeglądową lub P. K. U., że

w czasie wojny

polsko - bolszewickiej

służyli w wojsku

ochotniczo przynajmniej przez przeciąg 3-miesięczny, zostaną wcieleni nie w lipcu, lecz dopiero w październiku i będą

zwolnieni

1-go października następnego roku tj.

po przesłużeniu 12-tu miesiecy.

Skrócenie służby do 12-tu miesięcy z terminem powołania do szeregów 1-go października zamiast 7-go lipca jest stosowane również do półtorarocznych, którzy przynajmniej przez 2 lata bezpośrednio przed powołaniem wzgl. wstąpieniem ochotniczem do służby w wojsku stałem

brali udział w ćwiczeniach hufców szkolnych,

lub innych organizacjach P. W. oraz

uzyskali świadectwa

z wynikiem najmniej dostatecznym,

z pierwszego, odbytego kursu P. W. w obozie letnim.

Ci z pośród maturzystów, którzy po ukończeniu matury nie osiągnęli jeszcze wieku poborowego

mogą odbywać służbę wojskową w charakterze ochotników,

co jest bardzo wskazanem również z motywów wyżej przytoczonych. Ochotnicza służba zalicza się na poczet obowiązkowej służby w wojsku stałem, a ponadto mają prawo wyboru rodzaju broni.

Panna Janina nie lubi policji.

Stoczyła na ulicy walkę z policjantem.

za co skazana została na 2 miesiące więzienia.

Łódź, 12 kwietnia.

22-letnia Janina Karowiakówna jest dziewczyną lekkiego prowadzenia w kawalerkach.

Znały ją dobrze rozmaite knajpy na przedmieściach, gdzie częstowała wódką swych przyjaciół od serca za pieniądze otrzymane od „forsiastych" gości.

Pewnego dn a jeden z jej stałych kochanków uczynił jej afront. Zaprosił ją do swego mieszkania, a gdy przybyła wesoła — wskazał jej drzwi.

Karowiakówna obdarzyła go kilku dosadnemi epitetami i udała się na przechodzkę.

Jak na złość n e spotkała nikogo. Dziewczyna po dłuższej włóczędze zajrzała do jakiejś knajpy, lecz i tu nie znalazła żadnego z swych stałych amantów

Usiadła więc samotnie przy stoliku i kazała sobie podać wódki.

Kilkanaście kieliszków czystej dodało jej animuszu.

Karowiakówna opuściła lokal z papierosem w ustach, nucąc wesołą piosenkę.

I zetknęła się oko w oko z posterunkowym, który w grzeczny sposób zwrócił jej uwagę, by nie zachowywała się głośno.

Dziewczyna uderzyła posterunkowego i puściła się biegiem przez ulicę.

Gdy policjant ją przyłapał, stoczyła z nim zaciętą walkę, usiłując ściągnąć mu pas.

Zabrano ją wreszcie do komisarjatu.

A epilog rozegrał się w sądzie.

Karowiakówna, za opór władzy została skazana na dwa miesiące więzienia.

Głód czerwonego kura.

Alkohol wzniecał w gospodarzu zboczeniowy popęd wzniecania pożarów.

Warszawa, 12 kwietnia.

Do czego prowadzi nadużycie alkoholu — ponury żywy dowód znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego.

Przed sądem stanął zamożny gospodarz z pod Warszawy, Jan Kryśkiewicz.

Człowiek ten, wypiwszy nad miarę, wpadał w zboczeniowy głód czerwonego kura, chwytał zapałkę i podpalał co pod rękę podpadło. Znano go z tego i usuwano mu z przed oczu zapałki.

Któregoś dnia, przyszedłszy do domu w stanie nietrzeźwym, zażądał ognia do papierosa. N e dano mu. Spojrzał chmurno i wyszedł.

Po jakimś czasie powrócił i zaczął wynosić swą pościel, ubranie i rzeczy na dwór.

Ułożywszy to wszystko na wozie wszedł do staini, zdjął ze ściany paląca się latarnię i rzucił ją w słomę. Buchnął płomień.

Kryśkiewicz wyszedł na dwór i zaniósł się przeciągłym śmiechem.

Krzyki i nawoływania służby zwabiły sąsiadów. Rzucono się na ratunek. Tymczasem płomienie podsycane wiatrem ogarnęły zabudowania gospodarcze i przerzuciły się na dom mieszkalny.

Podpalacz stał jakiś czas osłupiały w niemym zachwycie, następnie jednak jakby wytrzeźwiał, zaczął płakać i skoczył w płomienie ratować dobytek.

Wszelki ratunek był spóźniony.

W ten sposób spłonęła część wsi Borków pod Warszawą.

Zasiadłszy na ławie oskarżonych, Kryśkiewicz ze skruchą prosił o łagodny wyrok, twierdząc, iż nic nie pamięta, gdyż był nieprzytomny. Klął się, że więcej pić nie będzie

Sąd pod przewodnictwem sędziego Rykaczewskiego, uwzględniając stan podsądnego, wymierzył mu łagodną karę — pół roku więzienia.

Nieudany występ złodziejki

na Zielonym Rynku.

Łódź, 12 kwietnia.

Na Zielonym Rynku wśród tłumu kupujących kręciła się 24-letnia Józefa Dzienicówna, bez stałego miejsca zamieszkania.

Zbliżała się do wozów i straganów i rozmawiając z sprzedawcami dyskretnie operowała po koszykach, zajętych kupowaniem, gospodyń.

W pewnej chwili ujrzała jakąś niewiastę obładowaną paczkami, która zatrzymała się przed straganem.

Dzienicówna postanowiła skontrolować zawartość jej torebki.

Nie mogła jej jednak otworzyć.

Wyrwała ją przeto z rąk przerażonej właścicielki i rozpychając ludzi poczęła uciekać.

Poszkodowana wszczęła alarm.

Złodziejkę schwytano i oddano w ce policji.

Nieszczęśliwy wypadek w przytułku.

Łódź, 12 kwietnia.

W przytułku dla kalek przy ulicy Zachodniej 20 wydarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Jedna z pensjonarek, 46-letnia Gitla Czurka, niosąc garnek z gorącą wodą przewróciła się na ziemię.

Woda oblała jej twarz i ręce.

Zawezwany lekarz pogotowia, stwierdziwszy ciężkie poparzenie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę wypadku w stanie poważnym do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Tyfus plamisty pod Zakopanem.

Zakopane, 12 kwietnia.

W Piwnicznej i okolicach wybuchła epidemja tyfusu plamistego, na skutek której musiano zamknąć bóżnicę, szkołę, oraz kościół. Wezwana została pomoc sanitarna z Krakowa. Wobec ostrych środków zapobiegawczych epidemja nie zdoła prawdopodobnie rozszerzyć się.

Mąż: Zrobiłem już testament i zapisałem ci wszystko...
Żona: Tak?... Więc na co jeszcze czekasz?.

Hip! Hip! Hurrrrra!..

—:—

Przed wielkim bankiem Morgana w Ameryce stoi od rana do wieczora maleńki żydek i sprzedaje gorące kiełbaski.

Pewnego dnia zwraca się do niego znajomy z prośbą o pożyczkę.

— Chętnie pożyczyłbym panu — odpowiada sprzedawca — ale nie mogę... Zrobiłem z Morganem umowę... Mnie nie wolno pożyczać pieniędzy, a jemu nie wolno sprzedawać kiełbasek...

★

Maniek zamknął się w swym pokoju i czyta książkę. Nikt nie może go od niej oderwać. Nie odrabia lekcji, nie je, nie pije — siedzi i czyta.

Zdenerwowany ojciec wpada do pokoju i robi awanturę.

— Maniek, czy ty odłożysz tę książkę?!..

— Nie mogę, tatusiu.

— Dlaczego?

— Przecież tatuś wie, że jutro są moje urodziny, kończę osiem lat... A książka, którą czytam, jest dla chłopców od lat sześciu do ośmiu...

***

W wagonie siedzą dwaj panowie. Jeden z nich w towarzystwie dwóch malców. Chłopcy zachowują się nieznośnie. Skaczą, krzyczą, plują, hałasują.

Spółtowarzysz podróży, wyprowadzony z równowagi, wskakuje z ławki i zwraca się do ojca:

— Panie, skoro pan ich nie uspokoi, zawołam konduktora!...

— Mój panie, ja więcej przez nich cierpię... Wyobraź pan sobie, że przed chwilą jeden z nich porwał na kawałki bilety, drugi wybił szybę w sąsiednim przedziale, portfel z pieniędzmi zostawiłem w domu i wogóle wsiadłem do niewłaściwego pociągu... Więc pan mi jeszcze grozi konduktorem?...

***

Kon spotyka Bucha na ulicy.

— Przepraszam cię bardzo — zwraca się Kon do Bucha — Zostawiłem portfel w domu... Czy nie mógłbyś mi pożyczyć dwudziestu złotych?...

— Proszę bardzo... — odpowiada Buch — służę ci... Ale muszę ci zwrócić uwagę, że jesteś nieostrożny... Zostawiasz w domu portfel, a co będzie jeśli służąca go znajdzie?...

— Co będzie?... Będzie rozczarowanie bo ona tam znajdzie znaczek pocztowy za 20 groszy...

Oskarżeni o zamach na Mussoliniego

przed sądem.

Rzym, 11 kwietnia.

Dziś rano przed specjalnym trybunałem obrony państwa, któremu przewodniczył gen. Frery, rozpoczął się proces przeciwko Zaniboniemu, Capello i 5-ciu innym oskarżonym o zamach na Mussoliniego w listopadzie roku 1925.

Komorne musi być obniżone!

Domagają się tego ci, którym jutro grożą niezbyt ponętne horoskopy nocowania pod gołem niebem.

Sublokatorzy również czekają na nowe rozporządzenie rządowe.

Łódź, 12 kwietnia.

Jedną z największych bolączek, trapiących najszersze warstwy społeczne jest sprawa rosnących jak na drożdżach

opłat za komorne.

Podczas, gdy jeszcze w roku ubiegłym komorne nie stanowiło poważnej pozycji w budżecie każdej rodziny, dziś już, niestety, wskutek

automatycznych podwyżek,

sumy, wydatkowane na mieszkanie odgrywają dla każdego

poważną rolę.

Stowarzyszenia lokatorskie podjęły już

energiczną akcję

celem unormowania stosunku między lokatorem a gospodarzem.

Specjalna delegacja konferowała w tej sprawie

z panem ministrem sprawiedliwości

— narazie jednak bez konkretnych rezultatów.

Rząd przyrzekł zająć się tą kwestją i miejmy nadzieję, że

wynik narad międzyministerjalnych

zgodny będzie z życzeniami szerokich rzesz lokatorów.

Sprawa mieszkaniowa na gruncie łódzkim nabiera z pewnych względów

specjalnego znaczenia.

Warszawa posiada

baraki dla bezdomnych

! eksmitowanych. Mniejsza o to, jak te baraki na Żoliborzu wyglądają, czy mieszkańcy są z nich zadowoleni i czy odpowiadają one wszelkim warunkom sanitarnym i higienicznym — ale faktem niezbitym jest, że

baraki takie istnieją

i że korzysta z nich

bardzo wiele rodzin,

pozbawionych dachu nad głową.

Łódź nawet tego nie ma.

W Łodzi eksmitowany obywatel

znajduje się na bruku

w pełnem tego słowa znaczeniu.

Skoro został wyeksmitowany, bo nie mógł opłacać wysokiego komornego

skąd ma wziąć pieniądze

na kupno nowego mieszkania, które prócz kosztów t. zw. „odstępnego" pociąga za sobą normalne opłaty komornego.

Sytuacja bezdomnych w Łodzi jest więc

o wiele gorsza

niż podobnych nieszczęśliwców z bruku warszawskiego.

A stosunkowo ilość eksmisji

nie jest mniejsza.

Codziennie sądy pokoju wydawają

kilkanaście wyroków

w sprawach eksmisyjnych.

Doprawdy, niewiadomo co ci biedacy robią i jak sobie radzą.

W nielepszej sytuacji znajdują się

sublokatorzy.

Dla nich wogóle nie istnieje żadna norma.

Niektórzy właściciele mieszkań za czynsz, otrzymywany z jednego, odstąpionego pokoju,

spłacają całe komorne za mieszkanie.

W tej dziedzinie panują stosunki jeszcze gorsze.

Ogromna ilość sublokatorów składa się z

młodych małżeństw,

nie mogących pozwolić sobie na wydatkowanie większych sum i kupno mieszkania.

Za pokój płacą

do stu złotych miesięcznie,

podczas, gdy komorne dwupokojowego mieszkania z kuchnią wynosi maksymalnie do

do 200 złotych kwartalnie.

A więc i ta dziedzina spraw mieszkaniowych wymaga

żelaznej miotły i silnej ręki.

Niewątpliwie wszystkie miasta w Polsce czekają z niecierpliwością na odpowiednie rozporządzenia rządowe w sprawach komornego, lecz

najbardziej, zda się Łódź jest zainteresowana w tej kwestji

i z utęsknieniem oczekuje wyników narad rządowych.

Komorne musi być obniżone, domagają się tego ci, którym jutro grożą

niezbyt ponętne horoskopy

nocowania pod gołem niebem!.. —Str.

PRZYMUSOWA MORALNOŚĆ W HOLLYWOOD.

Jak gwiazdy filmowe spędzają wieczór...

Niezwykły proces rozwodowy

Senna wizja zdradzonego męża

jest mu pomocną w wykryciu niewierności żony.

Gazety angielskie donoszą, iż przed sądem w Londynie toczy się obecnie najoryginalniejszy, jak tylko można sobie wyobrazić proces rozwodowy inżyniera Damarry.

Ciekawa ta sprawa przedstawia się następująco:

Przed kilku tygodniami, wrócił inżynier Damarry wieczorem do domu i zastał kartkę od żony, zawiadawiającą go, że wieczór spędzi u swej przyjaciółki. Inżynier spokojnie spożył posiłek pozostawiony mu przez żonę i położył się na kanapie w swym gabinecie, zapaliwszy uprzednio cygaro.

Po chwili zdrzemnął się i miał jakiś dziwny sen, czuł najwyraźniej, że spada w jakąś przepaść. Obudził się na podłodze obok kanapy. Podniósł wzrok i z przerażeniem zobaczył, że ktoś leży na kanapie. Pochylił się nad śpiącym i poznał w nim siebie samego. Leżący oddychał i trzymał w ręku cygaro, które paliło się w dalszym ciągu.

Inżynier, zapalony zresztą spirytysta pomyślał, że ma do czynienia z wypadkiem odłączenia się swego własnego ciała astralnego. Dla sprawdzenia czy tak jest istotnie, zapragnął zjawić się w miejscu gdzie bawi jego żona. Po chwili znalazł się w obszernym buduarze, i tu ujrzał żonę w objęciach nieznanego sobie mężczyzny. Oboje byli w negliżu..

Inżynier nie pamięta jak długo trwała jego obecność w obcem mieszkaniu, pamięta jednak dobrze, że następne wrażenie, jakie odebrał, było to, że znajduje się znów w swym gabinecie, że siedzi w fotelu i że cygaro kończy się. Obudzeniu temu towarzyszył niezwykle silny ból głowy i dziwne mdłości.

Po jakimś czasie przyszedł do przekonania, że cała historja była snem, a że ból głowy i mdłości pochodzą z wydobywającego się z pieca czadu. Nie mógł jednak sobie w żaden sposób przypomnieć, kiedy się przeniósł z kanapy na fotel.

Od następnego dnia zaczął się dla inżyniera bardzo przykry okres.

Schudł i stracił apetyt, a na zapytania żony odpowiadał wymijająco, aż wreszcie pewnego dnia opowiedział jej całą historję dodając, że nie podejrzewa ją bynajmniej o niewierność.

Wbrew jednak oczekiwaniu, żona po pewnej chwili odezwała się opryskliwie, zarzucając mu zazdrość i z przekąsem zapytała, jak wygląda ów pokój, który widział we śnie. Damarry począł opisywać go z całą dokładnością, a kiedy powiedział, że nad kominkiem wisi stary sztych, przedstawiający bitwę pod Trafalgarem, żona krzyknęła i uciekła z pokoju.

Damarry uznał to za dowód prawdy i rozpoczął kroki o rozwód. Pomimo, iż od pewnego czasu nie wolno w Anglji ogłaszać sprawozdań z procesów rozwodowych, cała historja przedostała się do publicznej wiadomości.

Murzyn z wysp Filipińskich

handlarzem żywym towarem.

Przed kilku dniami przyaresztował urzędnik policyjny na dworcu w Hliboce na Bukowinie murzyna, który w restauracji kolejowej ochoczo się zabawiał z pewną panną z Czerniowiec. Wylegitymowany murzyn jako Cyryl V. I. Scully, student techniki amerykańskiego uniwersytetu w Columbji, odstawiony został wraz z swą towarzyszką do Czerniowiec.

Tu wykazało się, że pan Scully w ostatnim tygodniu zwiedził prawie wszystkie lokale w Czerniowcach i sprzedawał fotografje swoje jako podróżnik naokoło świata o zakład w Ameryce, że przejdzie pieszo 90.000 klm. Podróż rozpocząć miał 15 maja 1922. Tymczasem egzotyczny podróżnik zapoznał się w restauracji Bartfelda w Czerniowcach z 18-letnią bardzo ładną dziewczyną Marją Kozarycz, córką dozorców domu.

Młodziutka Marja zakochała się w murzynie z miejsca, a po przyrzeczeniu małżeństwa w Ameryce wybrała się ze swoim czarnym adonisem w świat bez wiedzy rodziców. W Hliboce, czując się bezpieczniejszym, murzyn, pragnąc zakosztować trochę szczęścia i swobody, zatrzymał się, szafując pieniędzmi na prawo i lewo.

Po ostrem przesłuchaniu przyznał się, że miał zamiar sprzedać dziewczynę w Bukareszcie handlarzom żywym towarem, skąd dostać się ona miała do lupanaru w Konstantynopolu.

Dziewczyna, którą oddano rodzicom nie okazała żadnego żalu ani wstydu i oświadczyła, że chętnie podążyłaby za swoim narzeczonym do Ameryki. Murzyna przytrzymano aż do ustalenia dalszych wiadomości co do tożsamości osoby.

Z wiązanką fiołków w ręku

legł od kuli żandarma słynny bandyta sardyński

wykonawca vendetty z przed 40-tu lat.

Dnia 29 marca b.r. zginął od kuli karabinowej słynny bandyta sardyński, Onorato Succu.

Piętnaście lat tropiła go policja, wyznaczono za jego głowę 80 tys. lirów nagrody, lecz wszelkie wysiłki okazały się daremne.

Onorato wyplątywał się z zastawionych na niego sieci i wypełniał straszliwą przysięgę, złożoną przed obrazem Madonny w Mamioada, iż mścić się będzie do ostatniego tchu na rodzie poddów.

Trzy pokolenia wiodły z bezprzykładną zawziętością wojnę krwawą i okrutną.

Było to przed laty 40.

Wnuczka słynnego bandyty sardyńskiego, Diega Morro, miała dwu wielbicieli. Nie chcąc rozpraszać bogactwa na gromadzonego przez dziadka, wyszła Carmina zamąż za swego krewnego.

Tym postępkiem zraniła serce Giovaniego Poddu.

W kilka dni po ślubie znaleziono męża Carminy z przeciętem gardłem.

Zamordował go odrzucony konkurent.

Rodzina Carminy pogrzebała wspaniale nieboszczyka, a nad świeżą mogiłą zaprzysiężono „vendettę".

I od tej chwili zaczęły się krwawe boje dwu rodów: Corrainów i Poddów. Wynikiem tej wojny było 28 zabójstw.

Rodzina Poddów utraciła 19 członków, a ostatni męski jej potomek, ksiądz Diego Cossu musiał wyemigrować do Genui, bowiem groziła mu w ojczyźnie pewna śmierć.

W roku 1912 do partji Corrainów przyłączył się Onorato Succu.

Zakochał się bowiem w Serafinie Manca, która była wnuczką słynnej Carminy.

Onorato chciał okazać się godnym miłości dziewczyny, pochodzącej z tak znakomitego rodu; powędrował przeto w góry i zebrał bandę, złożoną z 20-tu przyjaciół. Pierwszy czyn zjednał mu sławę. Wysadził bowiem w powietrze dom jednego z Poddów, a znajdowało się w nim wtedy kilkanaście osób.

Gospodarz zginął w gruzach, 6-ciu zaś jego gości odniosło ciężkie rany.

Serafina Manca została żoną Onorata. Ślub odbył się w wiejskim kościółku, o uroczystości były powiadomione władze, ale nie śmiały psuć wesela, aby nie spowodować gniewu ludności, która otaczała gorącą sympatją narzeczonę bandyty, wnuczkę słynnego Diega Morro.

W roku 1916 próbowały władze pojednać dwa wojujące rody.

Interwencji podjął się biskup. Na intencję Poddów i Corrainów odprawiono solenne nabożeństwo, a naczelnik prefektury wpisał w akty pakt wieczystej między nimi zgody.

Onorato Succu nie zjawił się jednak na tę uroczystość i nie obiecał pojednania.

Jedenaście lat prowadził jeszcze nieustępliwą walkę, oko za oko, ząb za ząb, aż wreszcie legł od kuli, w chwili gdy podkradał się do domu swej żony, przynosząc jej wiązankę świeżo rozkwitłych fiołków.

Lekarz-dentysta
H. Lewita-Fuchs
Piotrkowska 50, tel. 21-36.
Przyjmuje od g. 10—1 i od 3—6 wiecz

Zakopiańskie
kilimy, pantofle, serdaki, guńki, rzeźby, kierpce
Margot, Piotrkowska 64.

Mąż — despota, tyranizujący swą żonę, narzucający jej siłą przewagę swej płci —
WŁODZIMIERZ
GAJDAROW
Żona — która podjęła walkę z jarzmem pożycia małżeńskiego, z tyranją męża —
Aud Egede Nissen
Walka dwóch płci, intymna historja konfliktu małżeńskiego —
Wyzwolona kobieta
Kino, które będzie ten współczesny dramat wyświetlało:
CASINO

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

34

— Tak, przyrzekłam i spełnię... Ale są prośby niemożliwe... Proszę się tylko zastanowić: — żąda pan odemnie, ażebym wieczorem udała się z panem do obcego mieszkania... Jak mam to sobie wytłumaczyć?...

— Widzę, że pani jeszcze mi nie ufa... A uprzedziłem panią, że bez zaufania nic się nie da zrobić... Proszę mi ufać...

— Tak... rozumiem. — tłumaczyła się miss Harrison — Ale...

— Jeżeli to pani nie wystarcza mogę dać pani jeszcze inne dowody mej uczciwości. Przecież zna pani pana Balfera, prawdą?...

— Owszem znam go!... On był najlepszym przyjacielem mego ojca!

— A z nim zgodziłaby się pani wyjść wieczorem?..

Kiwnęła potakująco głową.

— Więc jeśli Balfer pójdzie z nami, czy zgodzi się pani?

— Tak... To co innego...

— Doskonale... W takim razie pan Balfer wstąpi po panią a ja będę na was czekał przed furtką ogrodową...

— A dokąd pan nas zaprowadzi? — zapytała ciekawie.

— Dziś jeszcze nie mogę pani tego powiedzieć — odparłem uprzejmie. — Proszę również nikomu nie mówić o naszej umowie... Nawet panu Godardowi, ani doktorowi Willmotowi. W przeciwnym razie wszystko pani popsuje i potem będzie pani bardzo żałowała...

— Oczywiście, że nikomu nie powiem — przyrzekła miss Harrison — jakkolwiek nie zdaję sobie jeszcze zupełnie sprawy z tego, co pan chce zrobić...

— Nie powinna pani narazie o tem wiedzieć... Proszę mi tylko zaufać, a może pani być pewna, że wszystko będzie w porządku... Ręczę za to...

Przy pożegnaniu poleciłem jej oswoić się z tą tajemnicą i pozwoliłem nawet uważać mnie za człowieka nienormalnego.

Taki sąd o mojej osobie wcaleby mi nie przeszkodził, albowiem byłem pewny, że wkrótce dowiodę jej coś wręcz przeciwnego.

ROZDZIAŁ IX.

Rozwiązanie zagadki.

Z wielką niecierpliwością oczekiwałem wyznaczonego dnia, obawiałem się bowiem, że Godard lub doktór Willmot dowiedzą się o moich planach, lub że miss Harrison wskutek zwykłej nieostrożności kobiecej zdradzi całą tajemnicę.

Wiedziałem, że doktór Willmot owego dnia — we wtorek — po obiedzie uda się do miasta i wróci dopiero wieczorem. Jaki był cel jego wyjazdu, tego nie wiedziałem, przypuszczałem jednak, że miało to coś spólnego z kradzieżami doktora Willmota, który może teraz miał zamiar spieniężyć łupy.

Gdyby to mu się udało, nie było rzeczą wykluczoną, że doktór Willmot postara się natychmiast wyjechać. A temu trzeba było przeszkodzić za wszelką cenę.

We wtorek, gdy tylko zapadł zmierzch, udałem się do domu doktora Willmota. Przez okno w kuchni dostrzegłem służącego, który był zajęty przygotowaniem obiadu.

Skorzystałem z okazji i wdrapałem się na dach, chcąc się przekonać, czy ślady moje nie zostały odkryte.

Wynik śledztwa był zadawalający. Zszedłem więc po schodach na dół i po cichu zacząłem skradać się w stronę kuchni. Skuliwszy się w kącie obserwowałem służącego, który nie przeczuwając nic złego zajęty był nadal sprawami kulinarnemi. Pozwoliłem mu skończyć robotę i dopiero wówczas przystąpiłem do realizacji swych planów.

Umyślnie tupnąłem nogą, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Stuk przestraszył go. Rozejrzał się na wszystkie strony, następnie wybiegł na kurytarz i począł nadsłuchiwać

Nastąpiła odpowiednia chwila.

Wskoczyłem mu odrazu na plecy i ciężarem swym zmusiłem go do upadku na ziemię.

Obydwaj padliśmy na ziemię, lecz w ostatniej chwili udało mi się schwycić jego ręce i skrzyżować za plecami. Służący wytężył wszystkie siły, by uwolnić się z tego niebezpiecznego uścisku.

Był silny. Walczył zawzięcie. Musiałem się poważnie napracować, zanim powaliłem go na ziemię i związałem mu ręce.

Dyszac ciężko patrzał na mnie przerażonym wzrokiem....

Był niemy, lecz nie głuchy, gdyż słyszał co mu rzekłem:

— Jeżeli nie będzie się pan ruszał, nic się panu nie stanie... — uspakajałem go. — Musi pan tylko słuchać i jedna noc leżeć spokojnie ze skrępowanemi rękami... Postaram się, żeby panu było jaknajwygodniej...

Z wielkiem trudem zawlokłem go po schodach na górę, położyłem do łóżka i przywiązałem grubemi sznurami do ścianek, poleciłem mu jeszcze raz, by zachował zimną krew i spokój.

— Gdy tylko zauważę, że ma pan zamiar uciec, zastrzelę pana jak psa! — zagroziłem, wyjmując rewolwer.

Drgnął z przerażenia i kiwnął potakująco głową.

Dla większego bezpieczeństwa zamknąłem drzwi na klucz, zatarłem wszystkie ślady walki, zostawiłem światło w kuchni i zamknąwszy drzwi wejściowe udałem się do miss Harrison.

Balfer czekał już u niej w mieszkaniu gotów do drogi.

— Nie mogę powiedzieć, aby to było dla mnie zbyt przyjemne... — rzekła miss Harrison, marszcząc czoło. — Nie wiem jak mam to rozumieć, czy jako żart, czy też...

— Nie, nie... — przerwał Balfer. — Niestety, wszystko jest prawdą...

— Więc dlaczego nie wiem o co właściwie chodzi?... Nie lubię tajemnic...

— Troszkę cierpliwości, łaskawa pani.... — prosiłem — gdy będziemy u celu, otrzyma pani wszelkie wyjaśnienia...

Na szczęście zadowoliła się tą obietnicą i bez dalszych pytań udała się wraz z nami do domu, w którym mieszkał doktór Willmot.

— Więc to ma być tutaj?... — zapytała ogromnie zdziwiona, gdy bez namysłu otworzyłem drzwi i przekręciwszy kontaktr. w kurytarzu, zaprosiłem ją do wnętrza.

— Doktora niema przecież w domu.. Jak można bez jego pozwolenia wchodzić do mieszkania... On będzie niezadowolony... A gdzie jest jego służący?..

(D. c. n.)

Próby przedłużania życia.

Narazie muchom, a potem – ludziom.

Kraków, 11 kwietnia.

Studja i doświadczenia prowadzone przez czeskich biologów pod kierunkiem profesora wydziału medycznego na uniwersytecie w Pradze, d-ra Rozicka, budzą wielkie zainteresowanie w czeskich kołach naukowych. Czyni on mianowicie próby przedłużenia życia muchom egzotycznym pewnego gatunku. Na podstawie tych prób będzie można wysnuć następnie pewne wnioski co do możliwości przedłużenia życia ludziom.

Te wysoce interesujące próby, poprzedzone oczywiście całym szeregiem doświadczeń i studjów w instytucie ogólnej biologji i doświadczalnej morfologji, na czele którego stoi dr. Rożicka, zostały wdrożone w roku zeszłym i trwały przeszło trzy miesiące. W tych dniach ukończono je, a dały one — jak słychać — pozytywny wynik, potwierdzający teorję dr. Rożicka o przyczynach starzenia się.

Jemu i jego współpracownikom udało się też przedłużyć przeciętną długość życia egzotycznego gatunku much, który, jako najbardziej nadający się do przeprowadzenia analogji, został do tych doświadczeń użyty. Do doświadczeń użyto dwa rodzaje much, z których jeden żyje tylko 45, a drugi — „długowieczny" — aż... 90 dni, przyczem jeden dzień życia tych much odpowiada dwunastu miesiącom życia człowieka.

Wnioski, wysnute z tego pozytywnego rezultatu badań, mogą wprowadzić naukę na nowe tory, pamiętać bowiem należy, iż chodzi tu o przedłużenie przeciętnego wieku życia, podczas gdy praktykowane dotychczas operacje odmładzające metodą Steinacha np., jeśli nawet dają dobre wyniki, to jednak nie są identyczne z przedłużeniem życia.

Zanim jednak dr. Rożicka przystąpi do zastosowania swej metody u ludzi, musi poddać ją gruntownej kontroli ciała naukowego. Ta właśnie kontrola wkrótce ma się rozpocząć, a potrwa ona jeden do dwuch miesięcy.

Pościg za zbankrutowanym lordem.

Bankructwo sięga 400.000 funtów szterlingów.

Policja kryminalna w Londynie poszukiwała od dłuższego czasu lorda Terrington, który zbankrutował na sumę 400.000 funtów szterlingów i uciekł do Francji. Lord Terrington ukrywał się we Francji bardzo sprytnie, dzięki licznym i pomysłowym środkom ostrożności. Pomagała mu doskonale jego sekretarka miss Humfery.

Na trop lorda wpadła policja angielska w Paryżu, gdzie pomagała jej w poszukiwaniu policja francuska. Lord Terrington utrzymywał dalej stosunki z swoimi interesantami w Londynie i jeden z nich zajechał do Paryża, gdzie zamieszkał pod fałszywem nazwiskiem, widując się niustannie z miss Humfery. Policja zaczęła śledzić miss Humfery która jednak ukrywała się bardzo skrupulatnie. Mimo to udało się policji dowiedzieć, że miss Humfery zamówiła dwa bilety do pociągu pospiesznego, odchodzącego do Boulogne sur Mer.

Kiedy pociąg o oznaczonej porze zajechał na dworzec w Boulogne sur Mer, z pociągu wysiadł wysoki, elegancki, starannie ogolony mężczyzna, opierając się na ramieniu swojej towarzyszki. Para ta usiłowała zgubić się w tłumie i udała się w kierunku portu, chcąc wsiąść do parowca „Biarritz".

Przy kontroli papierów komisarz aresztował parę. Okazało się, że panem tym był lord Terrington, jego towarzyszka miss Humfery. Ponieważ lord był chory, odwieziono go do szpitala, gdzie znajduje się pod opieką lekarzy i policji. Po wyleczeniu lord Terrington zostanie odstawiony do więzienia w Londynie.

Klotylda i Aleksander Sacharow, znakomita para rosyjskich tancerzy, popisuje się swą sztuką w Szwajcarji. Pisma tamtejsze podają niezliczone ilości zdjęć fotograficznych z ich występów, śpiewając peany na cześć rosyjskiej sztuki tanecznej.

Mąż, żona i kochanka

mieszkali zgodnie pod jednym dachem.

„Ta czwarta"—zniweczyła spokój i szczęście.

Francja przechodzi obecnie przez okres nieustających zbrodni. Zaledwie przebrzmiały echa sensacyjnej sprawy lekarza marsylskiego d-ra Bougrat, gdy oto, życie dostarcza nowych sensacyji. Nowy proces zainteresował publiczność. Tym razem tragedja rozegrała się w rodzinie bogatego kupca Wiktora Deprez.

Victor Deprez miał od wielu lat żonę i kochankę. Ale jaką żonę i jaką kochankę... Oto pani Deprez nie wahała się przyjąć pod dach rodzinny panny Leonji Gerard, którą mąż jej wtajemniczał jednocześnie w sprawy sklepu i w arkana miłości.

Mieszkali tak we trójkę od lat 25-ciu!

Panna Gerard obdarzyła dom trojgiem dzieci, których pracowita małżonka nie zawahała się adoptować.

Długie lata byli zupełnie szczęśliwi. P. Deprez niczem partyjarcha Abraham między Sarą i Hagar dzielił swą miłość między żoną, która zajmowała się gospodarstwem a kochanka, która pomagała mu w sklepie!

Wszystko byłoby jaknajlepiej, gdyby nie to, że dwa lata temu trzecia kobieta weszła w życie p. Deprez, pomimo, iż przekroczył on już sześćdziesiątkę. Uważał on, że Leonie zestarzała się, małżonka również, więc zwrócił swój afekt ku młodziutkiej Andree Delaconnay.

Zaczął zdradzać obie kobiety: żonę i kochankę! Zemściła się druga z nich.

15 grudnia 1926 r., podczas pracy nad spisem inwentarza w sklepie przy ul. Meslay, Leonie Gerard, opanowana zazdrością strzeliła kilkakrotnie do kochanka.

P. Deprez zmarł w tydzień później.

Stanąwszy kilka dni temu przed sądem, Leonie Gerard w gorących słowach wygłasza pochwałę pani Deprez surowo potępiając zmarłego.

Na pytanie przewodniczącego, czy zmarły był lekkomyślny, Leonie Gerard odpowiadała: „Tak. Czyniłam mu z tego powodu często wymówki" i przytem wzdychała, tak, jakgdyby ona była ślubną żoną.

Następnie p. Gerard opowiada scenę zabójstwa. Na wymówki, czynione mu z powodu jego zdrady, p. Deprez odpowiedział wymysłami i nawet zamierzył się księgą na kochankę wtedy, zrozpaczona, schwyciła rewolwer i wystrzeliła.

Nadbiegli pracownicy sklepu p. Deprez, który nie stracił przytomności i sądził, że jest lżej ranny, powiedział:

„Strzelała jak warjatka, ale nie wiedziała, co robi, nie zawiadamiajcie policji"...

Leonie Gerard, na wspomnienie tej sceny, płacze rzewnie.

Zjawia się jako świadek, żona p. Deprez.

Słowa jej budzą na sali zdumienie.

„Cierpiałam ogromnie w ostatnich czasach. To ja właściwie powinnam była uczynić to, co ona zrobiła!".

Następnie p. Deprez oświadcza, że dalej zatrzymuje dzieci p. Gerard jako swoje, matka zaś, może je widywać zawsze, kiedy zechce.

Zjawienie się Andree Dellaconnay wywołuje szmer na sali. Jest młoda i bardzo ładna, zwłaszcza obok tamtych dwuch starzejących się kobiet.

Nie budzi jednak sympatji sądu, ani publiczności. Przewodniczący surowo przerywa jej płaczliwe skargi, mówiąc, że nie miała prawa do miłości p. Deprez.

Sąd przysięgłych wydał wyrok uniewinniający zabójczynię.

Leonie Gerard, opuszczając salę sądową, mówi: „Dziękuję za wyrok, ze względu na moje dzieci, ale przez życie całe dręczyć mię będą wyrzuty sumienia, z powodu tego, co uczyniłam".

Siatkówka i koszykówka.

Miejskie seminarjum nauczycielskie, mistrz szkół żeńskich dowiódł, że dzierżonego tytułu potrafi dzielnie i niemniej skutecznie bronić.

Łódź, 12 kwietnia.

W ubiegłą sobotę w sali gimnastycznej, Gimnazjum niemieckiego, odbył się cały szereg meczów towarzyskich w siatkówkę i koszykówkę. Jednakże z powodu tajemnicy, jaką to sensacyjne spotkanie otoczono, zaniedbywając jakiejkolwiek reklamy, publiczność stawiła się niezbyt licznie.

A naprawdę szkoda wielka, gdyż odbył się tam esnsacyjny i od roku niemal przez szkolny świat sportowy oczekiwany mecz, pomiędzy mistrzem żeńskich szkół średnich

Miejskiem semin. nauczycielskiem

i kandydatem na mistrza,

Gimnazjum im. Szczanieckiej.

Oba te zespoły położyły już wielkie zasługi na polu krzewienia sportu w szkole. Ruchliwe i pracujące pilnie nad sobą i dotychczas przez żadną inną drużynę stały się dzięki temu, przedmiotem ogólnego entuzjazmu ze strony bywalców siatkowych zawodów, a zagranie z nimi uważane jest za niemały zaszczyt dla wszystkich innych drużyn żeńskich.

Ostatnio mistrz Łodzi publicznie występował dość rzadko, nie mniej jednak dowiódł on w tem spotkaniu, że narazie walka z nim o wyrwanie z jego rąk tytułu mistrza, skazana jest na beznadziejność.

Bowiem drużyna M. S. N. gra twardo, broni się zwłaszcza pierwszy szereg i i umiejętnie i ofiarnie. Jedynym błędem, jaki popełniają zawodniczki mistrza jest słabe serwowanie.

Natomiast drużyna im. Szczanieckiej, należy do najruchliwszych, którą każdej soboty i niedzieli nasze boiska oglądają. Nadzwyczaj sumienną pracą nad sobą doprowadziła ona swą kasę gry w siatkówkę do perfekcji i wymarzonie piękności. Jednakże w ostatnich tygodniach wykazała ona pewne widoczne przemęczenie i będący w sporcie na porządku dziennym przesyt, który mimo pięknej gry, wpływa bardzo ujemnie na wyniki. Prócz tego cała niemal drużyna zaniedbuje obrony szczupaków przez pierwszy szereg, ośmielając tem przeciwnika do tem ostrzejszego szczupakowania.

I te właśnie okoliczności sprawiły, że drużyna im. Szczanieckiej w równej i pięknej walce i tym razem uległa mistrzyniom w stosunku 20:30 punktów.

Mecz tych dwuch przodujących w sporcie szkolnym drużyn, poprzedziło spotkanie

Gimn. niemieckiego z Gimn. im. Orzeszkowej.

Zwyciężyło Gimn. niemieckie 30:17, pewnie i w doskonałym stylu.

W parze drużyn męskich zadebiutowało

Gimn. niemieckie z Miejską szkołą handlową.

Z powodu słabej gry tej ostatniej, debiutanci nie pokazawszy jeszcze nic nadzwyczajnego osiągnęli dość korzystny rezultat, bo 15:13, 15:14 = 30:27 na swoją niekorzyść.

20 minutową grą w koszykówkę popisywały się kombinowane drużyny, składające się z uczniów i absolwentów Gimnazjum niemieckiego. Zwyciężyli w męskiej walce czarni 17:10.

Organizacja zawodów chromaała z powodu zbyt długich przerw pomiędzy poszczególnemi spotkaniami.

Zastępca.

Turyści—I. F. C. (Katowice) 1:4 (1:3).

Mimo wysokiej przegranej drużyna łódzka była przeciwnikiem równorzędnym.

Łódź, 12 kwietnia.

Donosiliśmy już wczoraj o niedzielnej klęsce mistrza Łodzi w Katowicach do IFC. o mistrzostwo Ligi państwowej w stosunku 4:1. Do podanej zmianki lakonicznej treści, przychodzą obecnie następujące szczegóły:

Drużyna łódzka pod przewodnictwem kierownika sekcji p. Głazewskiego wyjechała w składzie następującym: Lass, Karasiak, Marczewski, Hintz, Bersz, B-cia Kubicy, Hermans, Kulawiak, Błaszczyński, Michalski i jako rezerwowy wyjechał Kahl. W składzie drużyny zaszła o tyle zmiana, że Bersz zajął pozycję środkowego, a Kubik Stefan prawego pomocnika. Kulawiaka przesunięto natomiast do ataku na lewego łącznika.

Zawody odbyły się na boisku trawistym IFC, które do tak poważnych zawodów nie przedstawia specjalnie dobrego terenu, albowiem posiada pewien spadek.

Zawodami kierował p. Przeworski z Cracovii.

Drużyna IFC. wystąpiła do gry w składzie identycznym, co w Łodzi w przed 2 tygodniami i jedynie z rezerwowym obrońcą, który grał w miejscu skontuzjowanego Heidenreicha.

Mimo wysokiego końcowego rezultatu gry drużyna łódzka była przeciwnikiem zupełnie równorzędnym i tylko pechowi i impotencji strzałowej skrzydeł przypisać należy ten wynik.

Pierwszą bramkę zdobywali gospodarze. Bramkarz Lass zatrzymał piłkę na samej linji, mimo to sędzia uznał bramkę za prawidłowo zdobytą. W chwilę później w środek napadu łodzian Kubik Al. zdobywa przepięknym strzałem wyrównującą bramkę. Wynik do przerwy ustanawiają obrońcy łodzian Karaś i Marczewski, którzy umieszczają piłkę we własnej siatce. Wynik końcowy pada z rzutu karnego. Lass niepotrzebnie wybiegł z bramki a Marczewski złapał piłkę do ręki.

W drużynie Łodzi, jak zwykle słabo grał Hermans a Michalski zdradzał kompletny spadek we formie. Słabszym w ataku był również Błaszczyński. Pozatem reszta drużyny spisała się dobrze.

U zwycięzców słabiej jedynie grali środkowy pomocnik i lewy obrońca. Wynik końcowy nie odpowiada stosunkowi sił. Przez cały czas zawodów padał deszcz, który się przyczynił do rozmoczenia terenu, na którym znów trudno było grać.

Union—Orlę (Zgierz) 5:1 (4:0).

Zgierz, 11 kwietnia.

W niedzielę gościła w Zgierzu A klasowa drużyna łódzka Union.

Goście zaprezentowali grę, jakiej dotąd w Zgierzu jeszcze nie oglądano.

Miejscowe drużyny, nie wyłączając Sokoła stoją technicznie bardzo nisko i jeżeli osiągają jako takie wyniki, t otylko dzięki przewadze fizycznej.

O technice, lub grze kombinacyjnej niema tu mowy, dlatego też należy się Unionowi uznanie za jego propagandową grę na prowincji która tylko w ten sposób może się nauczyć gry w piłkę nożną.

Do zawodów przystępują oba zespoły w najlepszych składach. Orlę uzupełnił ostatnio drużynę kilkoma graczami Zgierskiego Tow. Gimn.

Grę rozpoczyna Orlę, lecz już w pierwszych minutach uwidacznia się przewaga łodzian, [illegible]

Owocem licznych kombinacji jest bramka, strzelona przez Branera K. W kilka minut później z podania Izraela zdobywa lewy łącznik drugą bramkę.

Union nie przestaje atakować.

Do pauzy zdobywa Union jeszcze 2 bramki. Jedną przez Izraela, głową po rzucie z rogu (najładniejsza bramka dnia) i z rzutu karnego przez Hilperta.

Po zmianie stron atakują w pierwszych minutach zgierzanie. Ataki ich jednak są źle obmyślane, poszczególni napastnicy w napadzie źle się ustawiają i z łatwością pozwalają sobie odbierać piłki.

Środek napadu Orlęcia miast kierować akcją wymachuje rękami i przeszkadza sędziemu w wykonywaniu swych obowiązków.

Jeden z ataków gospodarzy kończy się rzutem z rogu, z którego prawy łącznik zdobywa końcową bramkę.

Dla Unionu podwyższa rezultat Hilpert (karny).

Publiczność zgierska jest absolutnie niewyrobiona sportowo, pomijając już że wogóle nie orjentuje się w przepisach footbalowych.

To też swoimi niekulturalnemi okrzykami pod adresem graczy przeciwnika czy też sędziego, uniemożliwia temu ostatniemu wykonywanie swych funkcji.

Zawodami kierował p. Kałuszyner.

K.

Aparat reportera — fotografia zdołał uchwycić kilka emocjonującyca momentów z meczu piłki nożnej Frnacja — W

Katastrofalna kleska Węgier.

—:—

Austria—Węgry 6:0.

Po raz 59-y zmierzyły się reprezentatywne drużyny Austrji i Węgier w niedzielę na boisku Hohe Werte we Wiedniu. Wobec 40.000 widzów międzynarodowt zawody piłki nożnej urużyn powyższych zakończyły się wysokocyfrowe porażką Węgrów w stosunku 6:0. Do przerwy przygniatająca przewaga gospodarzy, którzy zdobywają 4 goael. Skład zwycięskiej drużyny przedstawia się następująco: Saft (Austria) Rainer (Vienna) Blum (Vienna), Geyer (Austrja) Resck (Wacker) Richter (Rapid) Weiss (WAC) [illegible]ppan (Wacker), Iszda (FAC), Horvat[illegible] [illegible]mmering), Wesely (Rapid).

Sowiety salwami chcą obniżać ceny.

Krwawy teror przeciw spekulantom.

Moskwa, 12 kwietnia.

Podjęta przez rząd sowiecki akcja w kierunku obniżenia cen, wobec ujemnych wyników wkroczyła na teren represji.

W ciągu ostatnich paru dni w Moskwie i szeregu większych miast dokonano masowych aresztowań wśród kupców.

W Tyflisie rozstrzelano nawet kierownika pewnej kooperatywy pod zarzutem uprawiania spekulacji.

W wyniku represji daje się zauważyć znikanie z rynku niektórych towarów.

Niesłychany skandal wydawniczy w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

Mamy do zanotowania wypadek niesłychanego skandalu wydawniczego, jaki ostatnio wydarzył się w Warszawie. Oto jakieś wydawnictwo 95-groszowe bliżej nieznane, wydało powieść p. t. „Ofiara fanatyka", podając za autora Blasco Ibaneza.

Wczoraj nadszedł do Warszawy list do tłumacza dzieł hiszpańskich p. Baturewicza i od Blasco Ibaneza, w którym ten donosi, że nie napisał w życiu takiej książki i chociaż nie rozumie języka polskiego, odrazu poznał już po nazwiskach osób występujących w powieści, że popełnione zostało jakieś nadużycie.

Po zbadaniu sprawy okazało się, że „Ofiara fanatyka" jest poprostu pierwszą częścią powieści p. t. „Odcięta ręka" Matyldy Serao, powieściopisarki włoskiej. Anonim. wydawca bezceremonjalnie odrzucił nazwisko autorki włoskiej, zastępując je bardziej znanem nazwiskiem w literaturze pisarza hiszpańskiego.

Sprawą zajęła się policja.

Wnuczka Tołstoja

aktorką filmową.

Praga, 12 kwietnia.

Wnuczka Tołstoja, która była fryzjerką w Pradze zaangażowana została do jednej z amerykańskich wytwórni filmowych z pensją 1000 dolarów miesięcznie.

Ameryka przechodzi do aktywności w Azji i w Europie.

Londyn, 12 kiwetnia.

Amerykański sekretarz stanu Kellog zamierza podać się do dymisji. Zawiadomił już o tem oficjalnie prezydenta Coolidge'a.

Jako następcę jego wymieniają obecnego ambasadora w Tokio, Mac Seagh, co dowodziłoby że prezydent Coolidge jest zwolennikiem bardziej aktywnej polityki na Dalekim Wschodzie i w Europie.

Baczność gracze!

UTRO ciągnienie I-ej kl. 15-ej Lot. Państw.

zaopatrujcie się w losy

Samuel Weinberg

58 Piotrkowska 58. Kantor wymiany

Oddziały: Piotrkowska 79, Pius; „ 107, Erdman; Nowomiejska 15, Guryn.

PIERWSZA ŁÓDZKA HYGIENICZNA **MACA MASZYNOWA**

pierwszorzędnego gatunku po cenie bardzo niskiej. — Codziennie świeży wypiek. Czystość i obsługa wzorowa. Prosimy się przekonać na miejscu

Wolny wstęp dla zainteresowanych

PIEKARNIA ZAMENHOFA 15, TEL. 149 i 57-34

Filje sprzedaży: Gringlas, Stary Rynek 3, telefon 36-09; „ Zaks, Narutowicza 22; „ Henechowicz, Nawrot 14, telefon 149; „ Rozenholc, Nowo-Cegielniana 40; „ Rozenholc, Gdańska 85; „ Workowska, Pańska 64; „ Colle, Zielona 30.

Zjednoczeni Piekarze Żydowscy.

Przedłużony na żądanie publiczności

Oryginalny film w całości wyświetla tylko

„CASINO"

CENY wszystkich —miejsc— 50 gr. i 1 złoty.

Każdy kupujący bilet otrzymuje bezpłatnie próbne mydło „LAVENDER-SOAP" 124.

CUKIERNIA M. I. DZIGANSKIEGO

Piotrkowska 88, filja Piotrkowska 32, poleca

NA SWIĘTA WIELKANOCNE

w wielkim wyborze słynne HERBATNIKI MAKARONIKI i TORCIKI i t. p.

Własny wypiek. :—: Własny wypiek.

— — Pierwszorzędnej jakości. — —

„OLLA" PREZERWATYWY

Ceny sprzedaży detalic zn za tuzin: Nr 1203 1 dol. ama

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą markę światową, udowodnione najbezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie. Pełna gwarancja za każdą sztukę.

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku. — Piotrkowska 294, tel. 22-89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc) operacje opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po po

Na dogodnych warunkach

Rowery!

angielskie i francuskie

marki „Lougsor" oraz części rowerowe nabyć można w firmie

„DOBROPOL", Piotrkowska 73

Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

„PALLAS" prezerwatywy

są najnowszym wynalazkiem wiedzy hygien i polecane przez PP. lekarzy. Najdelikatniejsze i najtrwalsze. — Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Oszczędzajcie Pieniądze!!

Kupujcie Parasole i laski tylko w Pracowni S. Fajgenbauma 19 Narutowicza 19 gdyż możecie kupić o 25% taniej — — niż wszędzie. — —

UWAGA: Przyjmuje się wszelkie reperacje i pokrycia.

PRZYSIĘGA

p. Sibera zam. przy ulicy Profesorskiej Nr. 5, odbędzie się w środę dn. 13.IV o godz. 9 rano w Kościele Najśw. Serca Jezusowego w Radogoszczu o zatarg 1 dolar.

Lekarz-dentysta F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz 2—7 wiecz.

Kawaler lat 27, chrześcijanin posiadający 4.000 zł. w własnym interesie pragnie tą drogą poznać miłą i sympatyczną Panią do lat 30 z posagiem dla powiększenia interesu. Cel ożenku. Sprawę traktuję serjo. Łaskawe oferty możliwie z fotografjami za zwrotem ich proszę kierować sub. „Samotny 27"

Ogłoszenia drobne

Potrzebni sprzedawcy i sprzedawczynie Sienkiewicza 3|5 Związek Strzejecki.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

„RADIO" GUM..?

PREZERWATYWY

bezprzecznie najlepszej marki światowej, TUZIN ZŁ. 6, wszędzie do nabycia

GABINETY KOSMETYKI LEKARSKIEJ

D-ra MARJI LEWINSONOWEJ

Cegielniana 6 m. tel. 43-63

Ctior. skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Specjalne masaże twarzy i ciała. Masaże odtłuszczające. Usuwanie włosów elektrolizą. Lampa kwarcowa, Solilux. Elektroterapia. Godziny przyjęć od 10—8. Dla panów od 1—3

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak — W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. — Redaktor odpow. Józef Burmas